Rok XXXVII Niedziela 18 maja 1930 Nr. 20

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują: X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

Treść: Czy nowy typ pobożności? — Kurs zygzakowaty — Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza. — Św. Augustyn w walce z heretykami (c. d.). — Tydzień poświęcony uczczeniu św. Augustyna i św. Tomasza. — Echa wywołane w Czechosłowacji przez list Ojca św. — „Bzdury" — czy recenzja? — Sprawy religijne. — Z piśmiennictwa. — Wiadomości diecezjalne.

Czy nowy typ pobożności?

W krótkiej wzmiance recenzyjnej, poświęconej Księdze pamiątkowej kursu katechetycznego, odbytego w Krakowie w kwietniu ub. r., czytamy: „W referacie X. Weryńskiego o budzeniu ducha pobożności wśród młodzieży zdziwił nas pomysł o tworzeniu nowego typu pobożności. Czyż rzeczywiście potrzebujemy jeszcze w tej dziedzinie jakiegoś „nowego typu"? — Czy Kościół w ciągu XIX wieków swego istnienia nie wytworzył dość dużo najrozmaitszych — świetlanych typów pobożności? — Słusznie też zauważono w dyskusji, że wyrażenie to jest nieco za śmiałe i przesadne". (Porów. „Gaz. Kośc." z 13. 4. b. r. str. 179).

Jest zgodnem z prawdą, że jeden z mówców w dyskusji uznał to wyrażenie moje za nieco za śmiałe i przesadne, ale nie zapomnę nigdy, że zaraz po skończonej dyskusji jeden z siwowłosych uczestników kursu, gratulując mi oświadczył z dużem ożywieniem: „To właśnie za śmiałe było najlepsze w całym referacie".

Uważam, że sprawa jest zbyt ważną, by przejść nad nią do porządku dziennego, dlatego poświęcę jej parę wierszy na łamach naszej sympatycznej „Gazety Kościelnej", gdzie o nią potrącono mimochodem.

Mówiąc o celu budzenia ducha pobożności, oświadczyłem, że celem tym jest: introductio in vitam christianam, ale... z naczelną zasadą dobroci.

Światu współczesnemu bowiem potrzeba przedewszystkiem: dobroci i ludzi dobrych. Zwłaszcza po ostatniej wojnie światowej z piersi najszlachetniejszych ludzi wyrywa się donośne wołanie o dobroć, której rolę we współczesnej historji cywilizacji może najlepiej określił obserwator i socjolog tej miary co Fr. W. Foerster. Powiada on: „Dobroć serca ważniejszą jest niż organizacja wszechświatowa, bo i nacóż przyda się np. unja pocztowa, jeżeli pocztą przesyła się tylko wściekłość i oszczerstwo? — W olbrzymiej machinie naszego życia zdołaliśmy „wyorganizować" już doszczętnie cały sens życia tak, że nawet... przyjaciele pokoju rzucają się na siebie jak jaguary. Zapominamy o tem, co najważniejsze, t. j. o miłości. — Nastanie czas, w którym trzeba będzie karczować i kolonizować na nowo puszczę naszego życia. Czynić to będą jednostki i grupy ludzkie dość odważne, by całą tę olbrzymią miarę uwagi, którą dziś poświęcamy prawie całkowicie mechanice ludzkiej współpracy, skierować znowu na niezmienne szlachetne objawy najprostszego współczucia, poszanowania cudzej godności, cześć dla cudzych świętości, sztukę pojednawczego i jednoczącego słowa — czyli na owe niezbędne girlandy, wiążące ludzi ze sobą, na owe kwietne łańcuchy uprzejmości, bez których rozbić się muszą i państwa i związki narodów, a życie ludzkie przemienić się musi na widownię spotęgowanego jeszcze bestjalstwa duchowego..." (Porów. „Chrystus a życie ludzkie", 1926, str. 258 i n.)

Temu żywiołowemu wołaniu o dobroć, która jest zresztą zasadniczym tonem Ewangelji i podstawową cechą prawdziwej pobożności chrześcijańskiej, — starają się odpowiedzieć słowem czynu i organizacji... sekty, głównie te z pod znaku protestantyzmu.

I oto dochodzi do tego, że niejednokrotnie musi współczesny duszpasterz przeżywać to, co mi opowiedział niedawno przezacny X. proboszcz D. z K. — Chłopiec, którego uczył i znał dobrze, wyrósłszy zapisuje się do pewnej sekty protestanckiej. Po jakimś czasie proboszcz woła go do siebie, ale wszelkie perswazje — celem nawrócenia — nie pomagają. Więc woła matkę, — a matka powiada z płaczem: „Ja wiem, że on błądzi, ja chciałabym, by wrócił do Kościoła św. więcej niż X. proboszcz nawet, ale muszę — niestety — powiedzieć, że on teraz jest lepszym dla otoczenia, dla wszystkich, odkąd „tam" poszedł. Tak X. proboszczu..."

Prócz sekt — poza naszemi plecami — i około nas pracują ludzie bezwyznaniowi na terenie etyki naturalnej i organizują wśród dzieci „Ligi dobroci", których propaganda i do nas już przychodzi.

W r. 1912 na międzynarodowym kongresie wychowania moralnego założono „Ligę dobroci". Założycielką: p. Eugenja Simon. Ligę tę uznał

w dziesięć lat później kongres wychowania moralnego w Genewie (w r. 1922) za instytucję międzynarodową. „Liga dobroci“ głosi jako zasadę naczelną: „Jeśli w sercu dziecka obudzimy uczucie dobroci, zapobiegniemy na przyszłość okrutnym czynom kolektywnym“. — Za cel stawia sobie: 1) przeciwdziałanie okrucieństwu i 2) ugruntowanie pojęcia prawdziwego człowieczeństwa.

Człowieka dobrego chcą dać światu, a dać go może tylko Chrystus...

I tu przed nami ściele się olbrzymie pole działania.

Światu szarpanemu niezgodą, brutalną zawiścią, podminowanemu bezwzględnym i okrutnym militaryzmem, światu choremu na oschłość i brak serca, — mamy dać ludzi dobrych, rozumiejących dolę drugich, miłosiernych Samarytan, „pokój czyniących“, cichych i łagodnych na miarę Chrystusową.

X. biskup pomorski, Okoniewski, snując refleksje aktualne w liście pasterskim na W. Post w r. ub. woła: „Chrześcijaństwo jest religją miłości, im więcej miłości tem więcej chrześcijaństwa“. W haśle tem mieści się także program pracy dla tych, co chcą budzić ducha pobożności prawdziwej, prawdziwie chrześcijańskiej.

Ile razy bowiem jesteśmy szczerymi — wobec nas samych — musimy powiedzieć, że typ przeciętnego pobożnego katolika nie jest na miarę Chrystusową, bo jego kwintesencją nie jest miłość Chrystusowa. Musimy więc dążyć do stworzenia właściwego typu pobożności, którego znamieniem naczelnem i zasadniczem tłem będzie: dobroć ujmująca i jednająca wszystkich. Wszystkie środki, jakiemi rozporządzamy ucząc religji w szkole i kościele, muszą zmierzać do budzenia ducha pobożności po tej wyłącznie linji, że: im kto pobożniejszy, tem więcej ma miłości, bez której — według klasycznego wyroku apostolskiego — staje się jeno „miedzią brząkającą“ i „cymbałem brzmiącym“.

Chociaż to wygląda na paradoks, to jednak: musimy naszej pobożności katolickiej zaszczepić więcej chrystjanizmu, więcej Ewangelji z jej naczelną zasadą miłości.

By nie było żadnej wątpliwości, Zbawiciel wprost oświadczył, że tylko po tej właśnie miłości poznać będzie można Jego uczniów. Czy jednak wielu Jego uczniów nie pogrzebało tej miłości pod całym stosem środków t. zw. pobożności, albo czy nawet — czasem — nie wyzbyło się jej dla tych środków?

Bądźmy szczerymi!

Musimy więc wrócić do źródła i zasady prawdziwej pobożności (czyli: życia po Bożemu), t. j. do miłości. Bo: „Bóg jest miłością“...

Językiem zaś codziennym miłości jest: dobroć.

Językiem tym jednak przemawiać potrafi tylko ten, kto się „oblókł w Chrystusa“. Nie zasłaniajmy więc Chrystusa, Jego miłości i dobroci pełnej Osoby, całym lasem przepisów, zakazów, schematów, podziałów, definicyj — zwłaszcza, gdy chodzi o dziatwą i młodzież! „Dopuśćmy dziateczkom“ dojść swobodnie do tego Mistrza miłości i dobroci, by się mogły zagrzać przy Jego Boskiem Sercu...

Dziwimy się atrakcji sekt protestanckich i pokrewnych. Ale nie dziwmy się! Tam naszym dawnym parafjanom, a obecnie — niestety — adeptom herezji, odkopują Chrystusa i przedstawiają Go w nimbie ewangelicznej dobroci, wykorzystując następnie dla swych przewrotnych celów ten żywiołowy pęd duszy ku uosobionej miłości, ku Chrystusowi, pęd tej duszy, która jest i będzie na wieki: naturaliter christiana.

Jeśli ten typ pobożności nazwiemy nowym, może być, że komuś wyda się to wyrażenie (nie rzecz!) zbyt śmiałem i przesadnem.

Owszem. Przecież ten typ nie jest właściwie nowym. Jest jeno — niestety — zaniedbanym. Instaurare — więc, odnowić!

Nie wolno nam pozwolić na to, by nas wyprzedzali tu protestanci!

Dlatego powinniśmy organizować katolickie bractwa dobroci! Jak zabrać się do tego, naszkicowałem przed paru miesiącami w „Miesięczniku katechetycznym i wychowawczym“ (porów. zeszyt 7—8. 1929) w artykule p. t. „Apostolstwo dobroci“. Tam też podałem projekt statutu „Bractwa Chrystusowej Dobroci“ w tej myśli, by stał się przedmiotem dyskusyj Czcigodnych XX. Prefektów. Bractwo bowiem powyższe przeznaczone byłoby dla dziatwy szkolnej — jako antyteza świeckich „Lig dobroci“, kolportowanych z Zachodu.

Projekt statutu „B. C. D.“ był przedrukowanym również w miesięczniku „Powściągliwość i Praca“, wydawanym przez Michalineum w Miejscu Piastowem.

Byłbym ogromnie wdzięcznym, gdyby Czcigodni Konfratrzy zechcieli się zająć łaskawie tą sprawą. *X. Henryk Weryński.*

Kurs zygzakowaty.

Takie określenie kierunku polityki państwowej w danej dziedzinie stało się historycznem z końcem XIX wieku na terenie Niemiec. Po upadku mianowicie drugiego kanclerza cesarstwa, gen. J. L. Capriviego, którego dymisja 1894 r. była uwieńczeniem kampanji opozycyjnej junkrów i agrarjuszy pod patronatem „zdetronizowanego“ Bismarcka, — nominalnym jego następcą został zgrzybiały ks. Hohenlohe-Schillingsfürst, by po 5 latach polityki osobistej Wilhelma II (której tamten był tylko wykonawcą i firmantem) ustąpić miejsca osławionemu Bulowowi. Otóż te zmiany osób u góry, idące w parze z rosnącemi stale prądami imperjalistycznemi, zyskały w opinji niezależnej miano *Zickzackurs.*

Z większą jednak bez porównania słusznością oznaczyćby niem można kierunek polityki obozu, rządzącego Polską od lat czterech, t. j. obozu sanacyjnego. Na wszystkich polach pracy państwowej linja tych rządów faluje, opada i wzrasta, załamuje się, wije i w zagadkowe układa się figury quasi-geometryczne (*vide* słynne wykresy p. K. Bartla).

A już klasycznie zygzakowaty kurs uprawia „sanacja“ na terenie szkolnictwa. I nim chcemy się tu zająć.

Oświata jest tą dziedziną, nie jedyną coprawda w państwach chrześcijańskich, gdzie sprawy religji wysuwają się na plan pierwszy, gdzie kojarzą się interesy wiary z wychowaniem, gdzie najściślej przylegają (względnie przylegać do siebie powinny) dwie strefy działania: kościelna i szkolna. Obie ogarniają młodzież i obie mają współdziałać w jej nietylko ukształceniu, ale i urobieniu moralnem.

Żeby zaś to współdziałanie owoc zdrowy przynieść mogło, nie wypada dysharmonją, dysonansem mącić wzajemnego stosunku Kościoła i państwa. Tu i konkordat nie wystarczy, jeśli duch jego rzetelnego wykonania kłócić się będzie z duchem tych, co do wykonania jego są z urzędu powołani.

Coby tu więc było zarówno do zganienia, jak i do naprawienia?

I.

Wszyscy czterej ministrowie W. R. i O. P. t. zw. pomajowego *regime'u*, zatem w porządku chronologicznym pp. A. Sujkowski, G. Dobrucki, K. Świtalski i obecnie S. Czerwiński nie mogli w najmniejszym stopniu zadowolić słusznych wymagań sfer katolickich, stawianych kierownikom wychowania publicznego, wymagań, streszczających się w żądaniu, aby oświata narodowa ożywiona była duchem szczerze chrześcijańskim. A stać się to może tylko wtedy, kiedy nauczycieli i ich zwierzchników przenikać będzie ten sam duch Prawdy Bożej i poczucie świadomości, jaką dla szkoły zachowa religja.

Tymczasem wymienieni ministrowie i otaczający ich urzędnicy wyszli z kadr t. zw. liberalnej, bezwyznaniowej, „postępowej" inteligencji przedwojennej, która do Kościoła odnosiła się zawsze niechętnie, albo wprost wrogo, dla której wyznaniem wiary były artykuły Niemojewskich i Witkiewiczów, nicujące katechizm i starym szlakiem wolnomyślicielskim zdążające do świeckiej, ateistycznej szkoły na wzór francuski. Stąd rozwój wszelkich organizacyj nauczycielskich opartych o taki właśnie światopogląd, jak „Ogniska" w szkolnictwie powszechnem i „Związek Zawodowy Naucz. Szk. Śr." wśród profesorów gimnazjalnych datuje się właśnie od przewrotu majowego 1926 r.

Pozytywnie najwyższa magistratura szkolna w tym okresie dla dobra religji nic nie zdziałała (jeśli pominiemy okólnik p. Bartla w sprawie praktyk religijnych uczniowskich, będący zresztą wykonaniem konkordatu). Negatywnie natomiast uczyniła wiele, przedewszystkiem wzmacniając drogą nominacyj element antykatolicki (wzgl. innowierczy) wśród nauczycielstwa. Tu należy podkreślić, że otrąbione swego czasu jako „sukces" katolicki powołanie hr. Fr. Potockiego (leadera stańczykierji krakowskiej) na stanowisko dyrektora departamentu wyznań w Min. Oświaty w niczem nie osłabiło wpływów przeciwkościelnych w temże ministerstwie, a było jedynie personalną koncesją na rzecz konserwatywnego skrzydła B. B.

II.

Pogrzebanie postulatu *numeri clausi* na uniwersytetach, o którym w dobie „sanacji" nawet się już przestało mówić serjo, wywołało wprost przerażające niebezpieczeństwo. Na imię mu: inwazja żydowska w szkolnictwie. Blisko połowa słuchaczy naszych wydziałów humanistycznych (wzgl. dawnych filozoficznych) po wszechnicach stanowią synowie i córy Izraela. A ponieważ znacznie rychlej kończą oni studja od chrześcijan i szybciej składają egzaminy, przeto za parę lat zdobędą względną przynajmniej większość wśród naszego ukwalifikowanego nauczycielstwa szkół średnich. Już dziś w gimnazjach polskich o znikomym odsetku mniejszości uczą najważniejszych przedmiotów — żydzi (kapitalni szczególnie w roli pedagogów przy nauce historji i języka polskiego!). I prawnie niema na to żadnego środka, dopóki nie zmieni się art. 96 („Urzędy publiczne są w równej mierze dla wszystkich dostępne, na warunkach prawem przepisanych") i art. 111 („Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom") konstytucji marcowej, o których modyfikacji w obecnych warunkach i układzie sił w kraju i w Sejmie, mowy być nie może.

Uniwersytety nasze państwowe, skąd rekrutują się przyszli pedagogowie, są naogół siedliskami myśli, obcej chrześcijaństwu. Tu się dopiero widzi namacalnie, jakie znaczenie posiada ów ustęp konkordatu bawarskiego z 1924 r., postanawiający, że „w Monachjum i Würzburgu mają fakultety filozoficzne mieć przynajmniej po jednym profesorze filozofji ścisłej i historji, pod względem wiary bez zarzutu". Wszak tacy nawet katoliccy uczeni, jak Hertling i Pastor, z niemałemi przeszkodami osiągali katedry, będące monopolem niedowiarków. U nas do wyjątków należą katoliccy uczeni na uniwersytetach, zwłaszcza historycy (Br. Dembiński, O. Halecki, F. Koneczny) i badacze literatury (ś. p. Kallenbach, W. Hahn), a cóż dopiero mówić o filozofach (W. Rubczyński, ś. p. M. Straszewski). Dużą rolę grają tu zato bojowi nieraz „antyklerykali", albo jawni ateusze. I kiedy nawet w judofilskiej Austrji wrzawę wywołała przed wojną sprawa Wahrmunda, w katolickiej Polsce różni Ganszyńce bez przeszkód deprawują umysły młode z wyżyn sal wykładowych i seminarjów.

Dziś wierzący student nie jest w stanie bez zaparcia się swych przekonań złożyć magisterjum, czy tem bardziej rygorozum (w szczególności z filozofji ścisłej).

III.

Wychowankowie bezwyznaniowych uniwersytetów muszą w gimnazjach i wogóle szkołach średnich kontynuować ideologję laicystyczną, wpojoną im na wszechnicach. Jeśli młodzież w szkole tak często traci wiarę, dzieje się to nie z winy księży prefektów, ani tem bardziej fałszywej rzekomo metody nauczania religji, ale z tego powodu, że zbyt wielki panuje rozdźwięk między lekcjami religji, a tem, co młodzież słyszy przy wykładzie reszty przedmiotów. Słusznie powiedziano, że nawet w matematyce znajdzie wierzący nauczyciel potwierdzenie wszechmocy Stwórcy. I naodwrót, nawet z najcudowniejszych epizodów historji, gdzie znak palca Bożego wyciśnięty jest aż nadto widocznie (krucjaty, rok

1429 w dziejach Francji, kontrreformacja), nauczyciel-niedowiarek będzie tworzył zwykłe, lub co gorzej „histeryczne" postępki egzaltowanych jednostek.

Dzieło ogłupiania młodzieży świeccczyzną ułatwiają podręczniki, z których trzebi się skrzętnie najlżejsze aluzje do Boga, moralności religijnej, nadprzyrodzonego porządku świata, przychylne oceny roli dziejowej papiestwa i wogóle Kościoła, jako jednego z najwalniejszych czynników historycznych o uniwersalnem znaczeniu. Podręczniki współczesne, w Rzpltej obowiązujące, są bitą drogą do wymiecenia z umysłów resztek uświadomienia katolickiego i oddania ich na pastwę laickiej „mądrości stanu".

Nauczyciel „chrześcijanin" (t. j. ze Stow. Chrz.-Nar. Naucz. Szk. Powsz., a także z T. N. S. W.) nie dostanie dziś lepszej posady, a jeśli go przydzielą na odpowiedzialniejszą placówkę, argusowe oko władzy czuwać nad nim będzie, aż do momentu przychwycenia na najdrobniejszej „nieprawomyślności", za którą zsyłka na Polesie, lub Wileńszczyznę, Wołyń lub Podole.

Katolickim zakładom odbiera się prawo publiczności, a pozwalając mniejszościom na zakładanie własnych szkół, odmawia się ich tylko katolikom.

IV.

W tych warunkach, przy otwartem tolerowaniu najbezwzględniejszej propagandy masońsko-bolszewickiej w szkolnictwie („spasowiacy") i agitacji „Ognisk" z głowaczami bebekowskimi na czele przeciw nauczaniu religji i praktykom w imię — *risum teneatis?* — „wolności zawodowej" wychowawców, trzeba katolikom zewrzeć się u boku duchowieństwa w walce o szkołę własną, wyznaniową. Bardzo przeto na czasie wysunął ten postulat sen. Thullie w „Głosie Narodu", wskazując w wigilję Wielkanocy tegorocznej na konieczność przekonania obozu narodowego, że szkoła wyznaniowa w niczem nie osłabia siły asymilacyjnej polskości w państwie, złożonem w 30% z obcych narodowości.

Źle się stało, iż konstytucja marcowa, uchwalana w bez porównania korzystniejszych warunkach parlamentarnych (bo przy względnej większości narodowej), nie załatwiła tej kwestji, a konkordat zaniedbania nie naprawił. Jednak nie wolno i teraz rezygnować bez walki o twierdzę wpływów na społeczeństwo, jaką jest szkoła.

Na kurs zygzakowaty, jaki piłsudczyzna uprawia w stosunku do wychowania młodzieży katolickiej, odpowiedź musi być jasna, męska i zdecydowana. Półśrodkami celu się nie osiągnie. Katolickie nauczycielstwo, ramię w ramię z kołami księży prefektów i kołami rodzicielskiemi, musi przedstawiać taką zorganizowaną masę, aby się z nią liczono i jej pozycję polityczną respektowano. Bo i do Polski współczesnej zaczynają się powoli stosować słowa czeskiego prezydenta Massaryka, że katolicy będą mieli tyle praw, ile ich sobie wywalczą.

Verus Catholicus.

Szkoła ascetyczna św. Filipa Nerjusza[1])

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że św. Filip nie był mistrzem doskonałości chrześcijańskiej we właściwem tego słowa znaczeniu, bo nie nauczał według metody systematycznej i nie zostawił, z wyjątkiem niewielu listów, żadnych pism. Kto jednak zbada uważnie i dokładnie jego życie, pełne tylu wzniosłych przykładów, — kto zważy sposób, w jaki kierował sumieniem i głosił słowo Boże, — kto zbierze rozrzucone tu i owdzie jego wyrażenia i myśli, — kto przejrzy uważnie regułę, którą przepisał dla swoich, — ten może snadnie zebrać bogaty skarb nauk i wskazań, które świadczą wymownie, że św. Filip był w całem tego słowa znaczeniu mistrzem ascetyki chrześcijańskiej.

Ascetyka jego zasługuje na szczególniejszą uwagę. Jest to bowiem ascetyka, która po trzech z górą stuleciach opromienia światłem swojem czasy obecnie.

Powstała po wiekach średnich i w zaraniu nowych czasów, ascetyka ta jest dotąd żywa i młoda, dostosowana do naszych czasów. I dzisiaj wartoby się nam cofnąć wstecz, by zaczerpnąć z tego najczystszego źródła życia, a bynajmniej nie bylibyśmy zacofańcami. Nie zrodziła się ona w zaciszach klasztornych lub samotnych pustyniach Wschodu, lecz w sercu Rzymu i to za pośrednictwem kapłana, który się umiał dostosować do każdego rodzaju ludzi. Jest to ascetyka stosowna dla wszystkich, co chcą żyć prawdziwie po chrześcijańsku, doskonalić się na drogach prawdy i cnoty. Niemasz w niej surowości zbyt trudnych do pokonania, a jednak wzlot duszy ku Bogu nie doznaje wcale opóźnienia.

Przechodząc do szczegółów, zbadajmy charakterystyczne cechy szkoły ascetycznej św. Filipa. 1. Pierwszą cechą charakterystyczną tej ascetyki jest pełna tkliwości i czułości miłość bliźniego. Św. Filip miał z natury usposobienie tkliwe i czułe, co się objawiało przedewszystkiem w jego wielkiej skłonności do płaczu, choć nie było w nim żadnej zniewieściałości, przeczulenia lub pieszczotliwości. Gdy słyszał, jak mówiono o Bogu, wybuchał płaczem. Gdy sam przemawiał, wylewał tak obfite łzy, że mu przerywały mowę: a nawet w ostatnich latach życia nie przemawiał wcale, bo przy pierwszych słowach płacz dławił go tak dalece, że nie mógł przemowy dokończyć. Czytanie Żywotów Świętych, rozmyślanie, Msza św., modlitwa, grzechy słyszane na spowiedzi, a zwłaszcza wspomnienie o Męce Pańskiej — wszystko to wzruszało go tak żywo i głęboko, że oczy jego mimowoli zalewały się łzami.

Św. Filip miał czułe serce nawet dla zwierząt. Opowiadają np., że kiedy jeden z Ojców Kongregacji nadeptał jaszczurkę, święty z bolem odezwał się: „Okrutniku! — cóż ci winno to zwierzątko?"

Zachodzi pod tym względem pewne podobieństwo między św. Filipem a św. Franciszkiem z Asyżu, który tak lubił zwierzęta. Toż i on po-

[1]) Alfons kard. Capecelatro. La vita di S. Filippo Neri. Tom. I. ks. II; r. 11, 12.

wiedział do pewnego człowieka, co niósł na plecach dwa jagniątka związane:

„Czemu dręczysz tak mych braciszków-jagniątka, niosąc je w ten sposób?"

Czytamy nadto św. Franciszku, że lisy i bażanty chroniły się nieraz pod jego habit; to samo czyniły często psy, ptaszki i inne zwierzęta, tuląc się do św. Filipa.

Możnaby przytoczyć więcej takich przykładów, które jednak pomijamy.

Czułe i serdeczne usposobienie św. Filipa objawiało się przedewszystkiem w jego obcowaniu z ludźmi. W całem jego życiu spotykamy zaledwie dwa lub trzy przykłady umiarkowanej surowości, natomiast przykłady jego niezwykłej słodyczy na każdym kroku. Okazywał miłość wszystkich: dobrym i złym, uczonym i prostaczkom, młodym starym, podwładnym i przełożonym. Przybywających doń po raz pierwszy przyjmował jak starych przyjaciół.

Nawet upartych grzeszników przyjmował życzliwie i czule. Często zapraszał ich do spowiedzi słowy: „Bądź łaskaw synu, powiedzieć mu swe grzechy, a Bóg ci je odpuści!" W pierwszych dniach po nawróceniu grzesznika zadowalał się tem, jeśli ten nie wpadał w ciężkie grzechy. W każdej porze i w każdem miejscu dostęp do niego dla wszystkich był wolny. Jego pokoik zwano powszechnie szkołą świętości i radości chrześcijańskiej. Strofował tych Ojców, którzy bronili przystępu doń, widząc go osłabionego, — a jeszcze gorzej, jeżeli chciano przed kim zamykać drzwi jego mieszkania. Mawiał nieraz: „Ci moi penitenci mają najwięcej ducha, których pozyskałem Panu, czekając na nich w nocy". W celu pozyskania grzeszników używał tysiącznych, przemyślnych sposobów, coraz czulszych i serdeczniejszych. Raz pieścił ich, całował, to znów kładł im czule rękę na głowę. Często samo jego spojrzenie i uśmiech słodki chwytały za serce i dokonywały cudów.

Te sposoby pełne uczucia i delikatności w posługiwaniu duchownem pragnął wpoić w swych uczniów słowem i przykładem. Mawiał tedy: „Nie podoba mi się, jeśli spowiednicy utrudniają zbytnio drogę cnoty, zwłaszcza nowonawróconym grzesznikom. Niechaj ich nie drażnią surowem upominaniem, bo zrażeni do spowiedzi i zniechęceni trudnością nowego życia, wrócą do grzechów. Natomiast współczuciem, słodyczą i miłością usiłujmy pozyskać ich Chrystusowi. Zniżajmy się do nich, jak tylko możemy. Całem naszem staraniem niech będzie zapalić ich miłością ku Bogu, a dokonamy wielkich rzeczy".

Byli jednak tacy, nawet dobrzy i cnotliwi, którzy gwałtownie potępiali tę jego słodycz względem grzeszników. Filip tem się nie zrażał i nie dał się odwieść od swego zapatrywania i postępowania. A nawet z biegiem lat wzmagała się ta słodycz i tkliwość jego miłości, bo długie doświadczenie nauczyło go, że więcej zdziała słodyczą, niż surowością.

Na dowód, że pierwszym fundamentem ascetyki św. Filipa była serdeczna miłość bliźniego, możnaby przytoczyć niezliczone zdarzenia z jego życia. Niech wystarczy jedno z najbardziej godnych zapamiętania:

Marceli Ferro, pochodzący ze znakomitej rodziny rzymskiej, był księdzem, miał bogate beneficjum, chodził jednak w świeckiem ubraniu i był bardzo próżny. Pewnego razu spotkał w klasztorze „sopra Minerva" pewnego młodzieńca, który był penitentem Filipa. Wśród poufnej i przyjacielskiej rozmowy młodzieniec ów napomknął:

„Zwykł tu przychodzić na nieszpory i kompletę jeden Ojciec z San Girolamo, imieniem Filip. Byłbyś szczęśliwym gdybyś z nim pomówił".

Marceli prosił go tedy, aby go zapoznał z Filipem. W tej chwili wchodzą do kościoła Eilip, Giambattista, Salviati, Constanzo Tassane i inni. Młodzieniec wskazał Marcelemu Filipa, które nagle ukląkł, zakrył dłońmi twarz i począł płakać; podczas całej komplety trząsł się cały i drżał, jak krzew miotany wichrem. Marcelli patrzył nań ze zdumieniem. Po skończonej modlitwie zbliżył się do Filipa, chcąc doń przemówić. Filip, jak zwykle, przyjął go życzliwie i zaprosił do S. Girolamo, by posłuchał wygłaszanych tam przemów. Marcelli udał się tamże i natychmiast objawił chęć odprawienia spowiedzi generalnej. Filip naprzód odkrył jego grzechy, a przed udzielaniem rozgrzeszenia rzucił mu się na szyję ze słowami: „Nie opieraj się, synu, Duchowi Św., Bóg chce cię zbawić!" Odtąd Marceli chodził codzień do Filipa, lecz jeszcze zawsze w świeckiem ubraniu. Filip jednak nie czynił mu wyrzutów, a nawet nie wspomniał o tem ani słowa, starał się tylko przez modlitwę i święte rozmowy skruszyć go bardziej i wpoić weń miłość ku Bogu. Upłynęło tak około 15 dni, a X. Ferro złożył ze wstydem świecki strój i został najwierniejszym uczniem św. Filipa.

2. Drugą cechą charakterystyczną szkoły ascetycznej św. Filipa jest u m a r t w i e n i e, które wraz z miłością stanowi istotę doskonałości chrześcijańskiej.

W szkole Filipa umartwienie cielesne odgrywało mniejszą rolę niż duchowe. Prawda, że Filip i w umartwieniu cielesnem posunął się dość daleko. Wszak sypiał często w katakumbach lub na gołej ziemi i to zaledwie cztery do pięciu godzin na dobę, a nieraz spędzał bezsenne noce na modlitwie. Jako pokarmu używał ryb i nabiału i to w bardzo skąpej mierze, mięsa zaś nie używał wcale. To też przechodząc koło rzeźni, zwykł był mawiać: „Dzięki Bogu, nie potrzebuję tego towaru". Gdy mu zwracano uwagę, że mu to może zaszkodzić, mawiał żartobliwie: „Jam małobym nie utył tak, jak mój przyjaciel Francesco Scarlati". Przez całe życie, nawet w starości nie zaniechał nigdy dyscypliny, by swe ciało utrzymać pod władzą ducha. Mimo to pod względem umartwienia cielesnego stoi on niżej od wielu Świętych, zwłaszcza wieków średnich; chciał bowiem zapoczątkować przewagę umartwienia duchowego nad cielesnem, co jest jedną z głównych cech jego szkoły ascetycznej.

Tą samą zasadą kierował się w postępowaniu ze swoimi uczniami i penitentami. Rzadko nakazywał im post lub inne pokuty cielesne. Gdy jeden ze znakomitych penitentów prosił, by mu pozwolił pościć, odpowiedział: „Nie, panie, lecz daj jałmużnę". Nawet do swego Instytutu nie wprowadził żadnego postu obok przepisanego przez Kościół i poprzestał tylko na łagodnej dy-

scyplinie. Nawet co do rodzaju pokarmów, choć sam umartwiał się do ostateczności, względem swoich był łaskawym i hojnym. „Jedzcie bez skrupułu," — mawiał zwykle — „co wam podają: nie przysmaki, nie wyszukane potrawy, nie do przesytu, lecz, co Bóg daje, bierzcie od Niego w prostocie serca".

Aby synowie jego duchowni nie głodzili się zbytnio i nie wpadli w skrupuły, mawiał, że zwykle lepiej jest dać ciału nieco więcej pokarmu, niż za mało, bo po osłabieniu nie tak łatwo przyjść do siebie. Nieraz nawet chęć zbytniego umartwiania się przypisywał pokusie szatańskiej:

„Szatan zwykł czasem chytrze pobudzać osoby pobożne do ostrych pokut cielesnych, by ich przez to pozbawić sił do postępu w dobrem".

„Jeśli tak czynić będziecie" mawiał też „nie będziecie zwracać uwagi na rzeczy większej wagi albo, osłabieni zaniechacie zwykłych ćwiczeń i opuścicie skrzydła"

(C. d. n.) *X. Jan Pabis*, ze Zgrom. XX. Filipinów.

Święty Augustyn w walce z heretykami.

(Ciąg dalszy.)

Oznaką heretyków jest według Augustyna dalej to, że dogmaty swe podają zawsze jako autentyczną i niesfałszowaną naukę Chrystusową Niema takiej herezji, którąby się nie podawała za prawdę, a im więcej jest pyszną, tem bardziej chce uchodzić za doskonałą prawdę i obiecuje wprowadzić we wszelką prawdę; naukę zaś apostolską, przeciwną swemu błędowi, pragnie pozbawić wszelkiej wartości i znaczenia. (Contra Faustum Manich. XXXII. 17, M. 42, 507). Niema również sekty, którąby nie chlubiła się imieniem Chrystusowem i nie wyprowadzała od Niego swej błędnej nauki (De fide verum, quae non videntur, 7, 10; M. 40, 180).

Wszyscy heretycy i schizmatycy chcieliby uchodzić za katolików (catholicum nomen ad quod omnes ambiunt), zebrania tez swoje nazywają kościołami (De utilit. credendi 7, 19, M. 42, 78; de fide et symbolo 10, M 40, 193).

Herezja przedstawia się chętnie jako obrończyni prawdziwej religji (In Psalmum 88; M. 36, 112).

Augustyn odrzuca z oburzeniem wszystkie uroszczenia heretyków co do ich prawowierności i równej wartości z Kościołem katolickim. Jest bowiem przekonany, że religja opierać się musi koniecznie na prawdzie; żadna zaś herezja, jako błędna nauka, nie może przedstawiać dozwolonej formy kultu, lecz jest raczej zabobonem, który należy odrzucić (Cum haeresis non religio sed superstitio — Contra Gaudentium II 11, 12, M. 43, 748 n.)

Z tego też powodu nazywa Augustyn heretyków fałszywymi chrześcijanami (De bapt. III. 19, 26; M. 43, 151), a naukę ich okaleczeniem i zbezczeszczeniem prawdziwej wiary (De fide et symbolo, 10, 21; M. 40, 193; Contra Gaudentium II. 9, 10; M. 43, 747).

W związku z herezją pozostaje odszczepieństwo od Kościoła. Zasadnicza różnica między herezją a schizmą polega według Augustyna na tem, że jedni, t j. heretycy grzeszą przeciw prawdziwej wierze, drudzy natomiast, t. j. schizmatycy, odstępując od jedności kościelnej, grzeszą przeciw miłości bratniej. Brak prawdziwej miłości Boga u heretyków z powodu ich fałszywej wiary, a miłości bliźniego u schizmatyków wyklucza ich z Kościoła katolickiego, gdzie znajduje się w całej pełni miłość Boga i bliźniego. Schizma — zdaniem Augustyna — jest skrajnem przeciwieństwem do jedności kościelnej Powstaje ona przez odstępstwo pewnego odłamu wiernych od Kościoła celem stworzenia własnej partji, która ma przedstawiać prawdziwy Kościół. W walce z donatyzmem, przypisującym sobie cechy prawdziwego Kościoła, przedstawiał Augustyn bezustannie swym przeciwnikom, że pozostają w grubym błędzie, bo Kościół Chrystusowy jest tylko jeden i jeden tylko być może. Kościół bowiem jest oblubienicą Chrystusową, jest Jego owczarnią, jest organizmem, którego rozrywać nie wolno. Odszczepieństwo od tej organizacji, spojonej miłością w jedną żywą całość, jest grzeszne. Schizmę uważa Augustyn za zjawisko zupełnie przeciwne dążeniu dobrego Pasterza, który pragnie owieczki rozproszone zebrać i pod jednym zarządem skupić. Rozdzieranie więc Ciała Chrystusowego, czy sieci jedności kościelnej przez schizmatyków jest objawem bardzo bolesnym i przeciwnym woli Zbawiciela (In Joan. tract. 6, 13, M. 35, 2028; Serm. 250, 2; M. 38, 1165). Przez swą nienawiść do braci, t. j. do katolików i zrywanie z Kościołem powszechnym stają się odszczepieńcy buntownikami, których porównać można z Korem, Datanem i Abironem (Num. 16).

Augustyn przy charakterystyce schizmy nie podawał zazwyczaj z praktycznych względów dokładnej jej definicji, wymaganej przez dialektyków; raz jednak zmuszony był to uczynić, a mianowicie w dyspucie z donatystą Kreskonjuszem. Kiedy bowiem wielki biskup Hippony nazwał donatystów heretykami a nie zwykłymi schizmatykami, zastrzegł się przeciw użyciu tej nazwy uczony donatysta nazwiskiem Kreskonjusz, gdyż ona, jego zdaniem, stosować się może np. do arjan, marcjonistów, nowacjan, a nie do donatystów. Tamci bowiem są w niezgodzie z dogmatami katolickiemi — ci zaś mają tę samą wiarę, te same praktyki religijne, te same środki łaski, co Kościół katolicki, dlatego też należy ich nazywać co najwyżej schizmatykami, ale nigdy heretykami. Herezja — jego zdaniem — jest: „diversa sequentium secta schisma vero eadem sequentium separatio" (Contra Cresc. II. 3, 4; M. 43, 469).

Augustyn zgodził się wprawdzie na to określenie, ale uczynił to tylko w tym celu, by niem zwalczyć swego przeciwnika. Wykazuje on mu bowiem, że donatyści, chrzcząc po raz drugi katolików, różnią się w bardzo ważnej rzeczy od Kościoła katolickiego, skutkiem czego stają się już nietylko schizmatykami, lecz heretykami. Jego zdaniem schizmę należałoby określić jako: „recens congregationis ex aliqua sententiarum diversitate dissensio"; w przeciwieństwie do odszczepieństwa — recens dissensio — herezję nazywa Augustyn „schisma inveteratum" (M. 43, 471).

Z różnych uwag św. Augustyna, odnoszących się do schizmy, możnaby stworzyć pełną jej definicję następującą: „Jest to zewnętrzne odłączenie się pewnej części wiernych od Kościoła powszechnego celem utworzenia odrębnej społeczności religijnej, spowodowane różnicami natury już to teoretycznej, już to praktycznej na polu życia religijno-kościelnego.

ROZDZIAŁ II.

Przyczyny herezyj i schizm.

Właściwem źródłem i istotną przyczyną tak herezyj jak schizm jest — zdaniem Augustyna — namiętność ludzka, a przedewszystkiem brak wyższego, nadnatu-

ralnego sposobu myślenia. U heretyków i schizmatyków przeważa kierunek duchowy czysto doczesny, o którym wspomina św Paweł w 1. Kor. 2, 14: „Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tego, co jest z Ducha Bożego, bo jest dla niego głupstwem i on tego rozumieć nie może" (Contra Gaudentium II. 9, 10; M. 43, 747).

Ludzie cieleśni żyją wprawdzie na łonie Kościoła, lecz zachodzi co do nich zawsze obawa, że ich heretycy uwieść mogą z łatwością — quamdiu enim carnales sunt, divisibiles sunt; tylko ludzie prawdziwie duchowi nie dzielą się na herezje i schizmy (En. in Ps. 103, 5; M. 37, 1362; Sermo 4, 30, 33, M. 38, 49). Oznaką wszystkich heretyków jest dalej według Augustyna otwarty lub ukryty racjonalizm. W badaniu bowiem prawdy nie chcą oni uznawać granic, nakreślonych człowiekowi przez boski autorytet, a zato swe poglądy czysto subjektywne uważają za normę dla wszystkiego, co się da rozpoznać (Ep. 118, 5, 32; M. 33, 448). Heretycy (w szczególności zaś manichejczycy) pod pozorem wiedzy oszukują prostaczków. Chlubią się też, że swym zwolennikom, w przeciwieństwie do Kościoła, żądającego wiary, otwierają źródło prawdziwej wiedzy i podobni do węża w raju, obiecują im dać wiedzę dobrego i złego (En. in Ps. 36, 111). Obietnicy tej jednak nie spełniają, bo jej spełnić nie mogą; każdego więc, kto idzie za podszeptem tych uwodzicieli, sromotnie oszukują.

Herezja, oceniana z punktu widzenia psychologicznego, ma swe najgłębsze korzenie w pysze człowieka. Nie bez podstawy też nazywa ją Augustyn matką wszelkich herezyj. Noszą one wprawdzie piętno specjalne tego kraju, w którym powstały, ale zawsze i wszędzie zdradzają się jako dzieci jednej i tej samej matki, t. j. pychy. „Diversis locis sunt diversae, sed una mater superbia omnes genuit; sicut una mater nostra catholica omnes christianos fideles toto orbe diffusos. Non ergo mirum, si superbia parit discissionem, charitas unitatem" (Sermo 46, 18; M. 38, 280). Gdyby nie było pychy, nie byłoby też w Kościele żadnej herezji. „Quae si non essent, non essent haeretici neque schismatici" (De vera relig. 25, 47; M. 34, 142). Obok pychy, jako źródła herezyj, wymienia jeszcze Augustyn związane z nią grzechy, jak np. wynoszenie się nad drugich, namiętną stronniczość (M. 43, 40), zuchwałość sądu (M. 37, 1925), chęć władzy, zaszczytów i wygód (M. 37, 1428), bezwstydną kłótliwość (M. 33, 160; M. 36, 837), ambicję, która szuka więcej chwały swojej, niż chwały Bożej (M. 34, 883) Bezpośrednimi zaś twórcami błędnych nauk są zawsze wybitni ludzie, którzy swych niezwykłych zdolności nadużywają na zgubę drugich. „Non enim putatis, fratres, quia potuerunt fieri haereses per aliquas parvas animas. Non fecerunt haereses nisi magni homines" (En. in Ps. 124, 5; M. 37, 1652) Takimi byli Arjusz, Fotinus, Donatus, Maximianus. Dzięki porywającej wymowie swojej wydają się niejednemu podobni do latarni morskiej, świecącej w przystani, w rzeczywistości jednak są niebezpiecznemi skałami, sterczącemi ponad morze. Biada żeglarzowi, jeśli swój okręt ku nim skieruje. Czeka go niechybnie śmierć na pełnem morzu. Przywódcami herezyj — według Augustyna — byli przeważnie biskupi. „Nome episcopi fuerunt auctores schismatum et haeresum" (En. in Ps. 103, 15; M. 37, 1362).

Co zaś doprowadza ich do porzucenia prawdziwej wiary i do przyjęcia nauki heretyckiej? Przedewszystkiem przekręcanie Pisma św. przy przewrotnem usposobieniu serca. Wszyscy heretycy czytają Pismo święte katolickie; heretykami zaś są nie dla czego innego, jak tylko dlatego, że nie rozumiejąc go właściwie obstają uporczywie przy swych fałszywych opinjach wbrew prawdzie w niem zawartej (De genesi ad litt. VII. 9, 13; M. 34, 360; In Ioh. tract. 18, 1; M. 35, 1536).

Heretycy wyjaśniają Pismo św. odpowiednio do swych fałszywych poglądów i zapatrywań religijnych (De genesi ad litteram 1; M. 34, 221). Wywracają oni sens Pisma św. dla swego błędu (En. in Ps 17, 38; M. 36, 836). W chytrości swej odwracają słowo Boże od prawdy, dla której zostało powiedziane, ku przewrotności, w którą popadli (De unitate Eccl. 15, 37; M 43, 419). Głoszą wprawdzie Chrystusa, nie takiego jednak, jakim jest prawdziwie, lecz jakiego sobie sami stwarzają (In Ioh. tr. 45, 10; M. 35, 1721). Powodem herezyj jest nietylko błędne tłumaczenie Pisma św., lecz również wyjaśnianie pewnych jego tekstów w sposób zbyt jednostronny i przesadny, a przez to samo fałszywy. Heretycy podkreślają częstokroć zbyt silnie niektóre wyrażenia Pisma św. z pominięciem drugich, które ograniczają ich sens i razem dopiero z poprzedniemi zharmonizowane, dają właściwą myśl autora natchnionego; np. uwzględnianie tylko tekstów, świadczących o istnieniu jednego Boga, nie powinno prowadzić do odrzucenia Trójcy. Przenajświętszej (istnieją bowiem inne teksty Pisma św., które potwierdzają ten dogmat wiary katolickiej); z pochwały dziewictwa nie można wnioskować, jakoby małżeństwo było czemś moralnie złem i niedozwolonem, odwrotnie zaś z pochwały małżeństwa nie wynika bynajmniej, by dziewictwo stało narówni z małżeństwem i t. p. Sprzeczne więc napozór teksty Pisma świętego należy zawsze roztropnie uzgodnić, bo dopiero wówczas otrzymać można z nich właściwą myśl Ducha Świętego (De fide et operibus M. 40, 200 n.)

(C. d. n.) *X. dr. Piotr Stach.*

Tydzień poświęcony uczczeniu
św. Augustyna i św. Tomasza z Akwinu.

Dnia 24 kwietnia r. b. rozpoczął się w wielkiej sali kancelarji apostolskiej w Rzymie tydzień, zapowiedziany przez Akademję Rzymską św. Tomasza z Akwinu dla uczczenia pierwszego pięćdziesięciolecia tej Akademji, a zarazem tysiąc pięćsetnej rocznicy śmierci św. Augustyna. Papież Leon XIII, wydawszy 4 sierpnia 1879 encyklikę „Aeterni Patris", w której polecił zgłębianie i rozszerzanie filozofji św. Tomasza we wszystkich wyższych uczelniach katolickich, nakazał w tym samym roku (15 października) w liście do prefekta Kongregacji i Studjów kardynała de Luca „ut coetus Academicus in Urbe Roma instituatur qui, Sancti Thomae Aquinatis nomine et patronatu insigni, eo studia industriamque convertat, ut eius opera explanet, illustret, placita exponat et cum aliorum philosophorum sive veterum sive recentiorum placitis conferat, vim sententiarum earumque rationes demonstret, salutarem doctrinam propagare et ad grassantium errorum refutationem recensque inventorum illustrationem adhibere contendat".

Był to akt fundacyjny Akademji, którą otwarto uroczyście 8 maja 1880. W 15 lat później (9 marca 1895) wyraził Leon XIII w Breve Apostolskiem swoje zadowolenie z jej pracy. Według jego wskazówek unikała ona bezpłodnych dyskusyj w kwestjach, roztrząsanych przez różne szkoły teologiczne katolickie, a natomiast skupiała swe siły do walki z odwiecznym nieprzyjacielem wspólnym: z filozofją pozytywizmu i panteizmu, podnoszącego znów głowę w wojnie powszechnej, wy-

danej Chrystusowi i Jego Kościołowi. Znakomici uczeni badacze wszystkich krajów byli i są członkami Akademji: począwszy od O. Kleutgena S. J, zmarłego w r. 1883, aż do O. Hugona O. P. zmarłego w r. 1929, miała ona w swem gronie szereg myślicieli głębokich, którzy wyjaśniali myśl św. Tomasza i postawili ją na czele różnych systemów filozoficznych, powstałych w łonie scholastyki.

Przez kilka lat wydawała Akademja czasopismo p. n. „L'Accademia di S. Tommaso", ale największe czyniła wysiłki, żeby rozpowszechnić studjum św. Tomasza w seminarjach i kolegjach duchownych; — liczne zaś zastępy alumnów uczęszczały na wykłady przez nią urządzane i zdawały przed nią egzamina. Szczególnie zaś odznaczył się między nimi młody kapłan Achilles Ratti, którego w r. 1882 komisja egzaminacyjna uznała jednogłośnie godnym wawrzynu doktorskiego.

Praca Akademji była wielostronną, ale unikała rozgłosu. Kilka razy tylko wyszła ze swej rezerwy na wezwanie władzy, ogłaszając z powodu sześćsetnej rocznicy kanonizacji św. Tomasza w listopadzie 1923 „tydzień studjów tomistycznych", w r. jubileuszowym 1925 „kongres tomistyczny", a obecnie „tydzień św. Augustyna".

Szczególnem zaś zrządzeniem Opatrzności stało się, że obrady tego „Tygodnia" rozpoczął sędziwy sekretarz Akademji, który pracował w niej od roku jej założenia: Mons. profesor Salvatore Talamo. Przyjęty z żywemi objawami czci i sympatji przez licznie zgromadzonych gości, między którymi było 5 kardynałów, wielu biskupów, prałatów i profesorów z różnych miast i krajów [1]), mówił najpierw o dotychczasowej działalności Akademji, poczem wyraził nadzieję, że ona coraz więcej znajdzie chętnych współpracowników wśród badaczy chrześcijańskich i swoich wychowanków.

Po nim wygłosił pierwszą konferencję publiczną członek Akademji, kardynał Lepicier na temat: „De merito et influxu philosophiae Sancti Augustini". Uwydatnił znaczenie wpływu filozofji platońskiej z jednej strony, a z drugiej manicheizmu na rozwój myśli św Augustyna, poczem mówił o jego pojmowaniu sześciu dni stworzenia i o jego życiu mistycznem, a w końcu wyraził Ojcu św. gorącą podziękę za świeżo ogłoszoną encyklikę o św. Augustynie.

W drugim dniu mówił po łacinie członek Akademji, sławny już badacz Garrigou-Lagrange O. P. na temat: „De natura creata per respectum ad supernaturalia, secundum S. Augustinum". Dowodził on — przeciw niektórym nowszym autorom — że św. Augustyn stwierdza jasno różnicę realną i istotną pomiędzy naturą a czynnikami nadprzyrodzonemi i że natura stworzona ma tylko zdolność receptywną w stosunku do cudu i do łaski, że zaś wizja intuicyjna Boga przewyższa zdolność naturalną naszego pomysłu.

Nastąpiła dyskusja, w której wzięli udział X. prof. Marmora z Asyżu, prof. dr. Sestili z Rzymu, prof. Girolamo z Paryża O. M. C., prof. Jansen S. J. z Monachjum i prof. Boyer S. J. z Wszechnicy Gregorjańskiej.

Następny referat prof. Gilsona z Paryża (który sam nie mógł przybyć) p. n. „L'idee de philosophie chez Saint Augustin et chez Saint Thomas d' Aquin" odczytał X. prof. Théry O. P. X. Riciotti, kanonik laterański i docent uniwersytetu rzymskiego, mówił o egzegezie Księgi rodzaju, którą zawdzięczamy św. Augustynowi. Prof. Sestili z Rzymu wygłosił odczyt na temat: „Augustinianum argumentum pro existentia Dei ex intellecta veritate aeternisque ordinis idealis rationibus, valorem habet obiectivum et omnium Dei demonstrandae argumentorum praestatissimum exstat".

Nie możemy tu naturalnie odczytów tych streszczać ani oceniać — dopóki nie będą wydane w całości. Dodajemy tylko od siebie, że to, co powiedział prof. Sestili o argumencie wymienionym św. Augustyna, zasługuje bardzo na uwagę i że n. zd. mylą się ci, którzy odmawiają temu argumentowi siły przekonywającej. Podstawą jego jest fakt, że rozum nasz uznaje istnienie pewnych praw koniecznych, które zawsze były i będą prawdami, chociażby wszyscy ludzie chcieli ich zaprzeczać. Nie wątpimy np., że chociażby wszystko zmieniło się na świecie, pewniki matematyczne pozostaną zawsze pewnikami. Nie są one wytworem naszego rozumu, — my je tylko poznajemy: „Gdybym stworzył prawdę" — mówi św. Augustyn (Confess. XII, 25), „mógłbym powiedzieć: moja prawda. Ale któż kiedy tak mówił? Prawda nie jest ani moja, ani twoja, ani trzeciego, ale jest prawda dla nas wsystkich. Skądże się tedy wzięła? Czy rozum nasz jest jej źródłem? Bynajmniej. Czy przebywa ona w rzeczach materjalnych, jako w źródle? Także nie, bo rzeczy te są zmienne i giną, nie są konieczne, a prawda jest konieczną. Albo może istnieje prawda sama przez się, jako istota odrębna? To być nie może: bo czemże jest prawda poza rozumem, który ją poznaje? Czem jest idea bez ducha, którego jest ideą? Prawdy więc istnieje suponuje i domaga się rozumu najwyższego i nieskończonego, który istniał przed rozumem skończonym, który istnieć będzie po nim. Ten zaś rozum najwyższy nie jest jakąś abstrakcją tylko, bo taka abstrakcja jest niczem, a jakże nicość mogłaby być źródłem i podstawą prawdy i rozumu? Prawda ma tylko znaczenie dla ducha, ona mieszka w duchu. Wieczna tedy prawda i niezmienna domaga się wiecznego Ducha, a tym jest Bóg. Bóg jest prawdą, a prawda jest Bogiem. Prawdy zasadnicze rozumu ludzkiego nie są niczem innem, jak odbiciem Ducha wiecznego w rozumie ludzkim".

O. Antoni Casamassa mówił o „źródłach filozofji św. Augustyna". O. Girolamo, kapucyn o „Związku duszy ludzkiej z ciałem według nauki św. Augustyna".

Echa wywołane w Czechosławacji
przez list Ojca św. o Rosji.

W całej Czechosłowacji odbyły się pod wpływem tego listu stanowcze manifestacje, protestujące przeciw prześladowaniu religji przez bolszewików. Wszystkie zaś próby komunistów, żeby tym protestom przeszkodzić, nie miały żadnego powodzenia najpierw dlatego, że w zgromadzeniach uczestniczyła ogromna większość katolików i wielka ilość prawosławnych, a nadto dobrze zorganizowane zastępy młodzieży katolickiej; także władze państwowe pilnowały skutecznie porządku. W większości wypadków sami komuniści, obecni na zgromadzeniach, usłyszawszy jasne przedstawienie faktów przez mówców, zabierających głos, nie mogli znaleźć słów sprzeciwu i żywo odczuwali swą niemoc. Do przedmiotowego zapoznania Czechów z rzeczywistym stanem rzeczy w Rosji dzisiejszej przyczyniło się bardzo pismo prawosławnego dra Wilińskiego, oparte wyłącznie na źródłach bolszewickich, z którego najwięcej też korzystali mówcy protestujący przeciw zbrodniczej działalności Sowjetów.

Najbardziej imponująco wypadło zgromadzenie w Pradze, zwołane na dzień św. Józefa.

[1]) Por. „Osserv. Rom." z 25 kwietnia r. b. — wśród wymienionych tam nazwisk nie znajdujemy żadnego polskiego; ale sądzimy, że nie brakło tam i naszych rodaków. (Dop. autora).

Pomimo gróźb, miotanych przez komunistów, wygłosił 80-letni arcybiskup Pragi dr. Franciszek Kordacz mowę o początkach duchowych bolszewizmu. W części pierwszej tej mowy przytoczył dosłownie zdania wielkich myślicieli, znawców bezstronnych Rosji, którzy przepowiadali na długo przedtem grożącą jej katastrofę.

Kiedy na początku wieku XIX car Aleksander I i jego doradcy liberalni zamierzali rozszerzyć w Rosji kulturę zachodnią i zdobycze umiejętności, ambasador francuski w Petersburgu hrabia de Maistre przestrzegał cara, pisząc w jednym ze swoich listów: „Poza Kościołem katolickim nauka wszędzie niszczyła wiarę. W Rosji charakter narodowy ludności wypacza się: owa chrześcijańska wiara w przeznaczenie, która ożywia żołnierza rosyjskiego i czyni go najlepszym żołnierzem na świecie, zanika. On staje się „rezonerem" bardziej niebezpiecznym dla swego władcy niż dla nieprzyjaciela. Niema człowieka, któryby umiał tak energicznie pożądać, jak Rosjanin. Biada krajowi, jeżeli on upodoba sobie w przeczeniu. On staje się „nihilistą", to jest człowiekiem, który nic nie szanuje, przeczy wszystkiemu i chciałby zburzyć i zniszczyć wszystko".

Sekretarz ambasady rosyjskiej w Paryżu, uczony książę Gagarin w r. 1842, w czasie, gdy protestantyzm zaczął szerzyć się w Rosji, napisał, wspomniawszy o wpływie, jaki wywierały loże masońskie za Aleksandra I: „Filozofja niemiecka, a w szczególności rozkładowe myśli Hegla rozkrzewiły się w Rosji, kiedy sam rząd opiekował się studjami uniwersyteckiemi zagranicą, studja zaś w krajach katolickich były zakazane. Brakowało profesorów Rosjan, a dla ich wykształcenia wysyłano zagranicę z pomocą państwa przyszłych propagatorów „nauki" i „kultury" do Berlina, gdzie wnet stali się wyznawcami idei Hegla o państwie wszechmocnem i niby Bogu obecnym na ziemi. Nauczyciele szkół powszechnych i profesorowie szkół średnich i uniwersytetu i pisarze, wykształceni w uniwersytecie berlińskim, zostali apostołami filozofji destrukcyjnej w Rosji. A potem przyszła filozofja „nadczłowieka" Nietzschego, który powiedział: „Niema żadnej prawdy, — wszystko jest dozwolone".

Głównymi nauczycielami „nihilizmu" rosyjskiego i dzisiejszego bolszewizmu byli: na pierwszem miejscu materjalista Feuerbach, potem materjaliści niemieccy Vogt, Büchner i Moleschott, którzy też w pismach swoich komentowali materjalizm i socjalizm anarchistyczny francuski; a nadto sławni Anglicy Mill, Darwin i Lewes byli „ojcami" teozofji nihilistycznej w Rosji. Bolszewizm ma swoje korzenie w negacji protestantyzmu z wieku XVI, poprzez ateistyczną filozofję niemiecką i socjalizm i sceptycyzm francusko-angielski. Pierwsza negacja, z którą wystąpił protestantyzm, godziła w najwyższą powagę Kościoła; druga, wypowiedziana przez materjalizm, była zaprzeczeniem rozumu ludzkiego, a trzecia, szerzona przez bolszewizm, odrzuca wszelką powagę religijną i państwową.

W dalszym ciągu przytoczył mówca opinję prezydenta Czechosłowacji Masaryka, który w głośnej rozprawie swojej, wydanej w r. 1881 p. n. „Samobójstwo jako objaw społeczny i powszechny w cywilizacji nowoczesnej" tak napisał:

„Prawosławie greckie rozkłada się pod wpływem liberalizmu protestanckiego... Rosjanie wykształceni depcą ideały swojej młodości, ideały swego narodu... Voltaire, Byron i Schopenhauer są dla Rosjan nową Ewangelją. Młodzież nowoczesna, niezadowolona z siebie samej i ze wszystkich urządzeń społecznych, zwraca jad swej nienchęci przeciw samej sobie i przeciw powadze państwa i Kościoła, która jest dla niej zawadą. Widzieliśmy, skąd przyszło zgubne nasienie bolszewizmu: z bakcylów hiperkultury zachodniej europejskiej szerzących zgniliznę; widzieliśmy, jak teren rosyjski był przygotowany przez ten posiew; był to materjalizm areligijny skojarzony z ateizmem; był to charakter narododowy rosyjski, który nie znosi dualizmu rewolucji w teorji i konserwatyzmu w życiu praktycznem; była to zacofana cywilizacja szerokich mas narodu rosyjskiego. Naród ten, który jęczał długo w wiekach średnich pod jarzmem mongolskiem, nie doznawał wpływu cywilizacyjnego wiary i moralności chrześcijańskiej narodów zachodnich europejskich, kiedy na zachodzie rozwijała się kultura chrześcijańska, pozostawiająca przynajmniej w podświadomości narodów pojęcia obowiązków moralnych, które powściągają popędy zwierzęce człowieka i wtedy jeszcze, gdy on zaprzecza formalnie artykułom wiary. Kiedy zaś carowie chcieli wprowadzić cywilizację opóźnioną, rozszerzyli tylko idee rewolucji francuskiej i protestantyzmu niemieckiego razem z ich filozofjami".

Dalej powiedział X. arcyb. Kordacz: „Namiętność rosyjska i zaciętość jej dążenia zamieniła absolutyzm nierozumny w fanatyzm. Prawosławie nie miało żadnego wpływu na naród, bo stało się w rękach cezaropapizmu jakby narzędziem policyjnem, a Kościół katolicki był wszędzie prześladowany i zniesławiany. Rosjanie sami, kiedy razem z Grekami oderwali się w wieku XI od Rzymu, wyrzekli się przez to opieki, którą Chrystus przyrzekł prawdzie religijnej i wolności człowieka, mówiąc do Piotra: „Tyś jest opoką i na tej opoce zbuduję Kościół Mój" i t. d.

Ostatecznemi zaś i najgłębszemi przyczynami niszczącego bolszewizmu wszystko są — mówił X. arcybiskup Kordacz — grzech pierworodny i pokusy szatana. Tę nikczemność człowieka upadłego znał już Arystoteles z własnego doświadczenia, — nie oświecony objawieniem Boskiem i napisał o niej w księdze drugiej swej „Polityki": „Zwierzęciem najgorszem i najbardziej niebezpiecznem jest człowiek, kiedy nie powściąga cnotą swoich namiętności". A św. Paweł woła: „O ja nieszczęsny, któż mię uwolni od śmierci grzechu?" I odpowiada: „Jezus Chrystus, nasz Pan!"

Tego wpływu odradzającego chrześcijaństwa nie powinny ignorować narody nowoczesne i ich przewódcy, jeżeli chcą radykalnie zwalczać bolszewizm. Św. Bernard budzi ich z indyferentyzmu słowami: „Albo myli się Chrystus, albo błądzi świat!"

Te słowa z serca płynące dostojnego mówcy i mędrca wywołały głębokie wrażenie na słuchaczach, wśród których było także wielu komunistów.

Drugim mówcą był redaktor dziennika katolickiego „Lidove Listy" dr. I. Doleżal. Mówił na temat, że „wyswobodzenie się ludu od Boga doprowadziło do zupełnej niewoli narodu i do utraty wolności osobistej przez wszystkich" i dowodził bardzo trafnie, że to, co dzieje się teraz w Rosji, jest realizacją integralnego programu socjalizmu (por. „Osserv. Rom." z 26 marca r. b.).

X. A. P.

„Bzdury" — czy recenzja?

W odpowiedzi na arcycenne uwagi Recenzenta w „Gaz. Kośc." z dnia 4 maja b. r. uderzyło mię przedewszystkiem takie powiedzenie: „Redaktorom brak nieraz tego sądu estetycznego"... „drukuje się wprost bzdury" (wyrażenie klasyczne. Z jakiego to słownika?) „ośmieszające wzniosłą treść i poważny kierunek pisma". Czyżby recenzent miał na myśli „Gazetę Kościelną?"

Bo w niej czytałem (z dnia 30 marca b. r.) o swych wierszach recenzję, z której tylko wyjątek zacytuję: „Są to przeważnie zgrabne i wdzięczne, a niektóre z nich — treści religijnej — miłe wywołują wrazenie." — Podpisano: X. A. P.

Ażeby być recenzentem i pisać rzeczowo, bez osobistej urazy, trzeba przedewszystkiem znać się na literaturze (nie wystarczy przeczytać Dantego i Słowackiego), trzeba umieć pisać i trzeba mieć takt. Bez tego udawanie recenzenta będzie tylko marnem gędzeniem i „lepiej przespać się", niż takie pisać „bzdury".

Nie chodzi mi o to, że naruszono złośliwie moje „Pajęcze nici" [1]). Każdą rzeczową uwagę chętnie przyjmę i będę wdzięczny za nią, ale niech ona będzie naprawdę rzeczową, a nie gorączkującem bredzeniem. Podręcznik, zawierający przepisy taktu i grzeczności oraz zimny tusz wiele pomogą.

Jeszcze jedno: Recenzent „znający się" na Dantem i Słowackim, powinien też zapoznać się (przynajmniej pobieżnie) z geografją. Granice dzielnicowe zniknęły już bezpowrotnie i niema tu Małopolan, Królewiaków i t. p., ale jesteśmy Polakami.

X. Michał Milewski, autor „Pajęczych nici".

Dop. Redakcji. Według swego zwyczaju oceniliśmy wiersze czcig. X Milewskiego jak najoględniej, ale wypowiedzieliśmy dość wyraźnie swe zdanie, że nie są to dojrzałe utwory poetyczne, że „nie dostrzegamy w nich pogłębienia treści i podniesienia walorów poetycznych — w porównaniu ze zbiorkiem p. n. „Irysy"; zaś temu wytknęliśmy (w „Gaz. Kośc." z r. 1929 str. 190), że niektóre ego wiersze są raczej prozą wymowną niż poezją".

[1]) Porów. recenzje: „Gaz. Kośc." z 30 marca 1930, „Lwowski Kurjer Poranny", „Głos Pracy" i wiele innych.

Sprawy religijne.

O swobodę słowa dla biskupów. Z końcem Wielkiego Postu głosił X. biskup Sokołowski, sufragan podlaski, nauki rekolekcyjne dla młodzieży gimnazjów żeńskich w Siedlcach. Jego komentarz do IV przykazania i obowiązków względem władzy świeckiej wywołał niezadowolenie w szeregach sanacji, która przeciw naukom rekolekcyjnym X. biskupa zaprotestowała na łamach tygodnika „Gazeta Podlaska". Na protest ten odpowiedział X. biskup-ordynarjusz Przeździecki:

„Powinniśmy szanować i słuchać naszych przełożonych, nauczycieli, rządzących w państwie; gdyby zażądano od nas największych ofiar dla obrony ojczyzny, mamy być na nie gotowi! Lecz gdyby zażądano od nas czegoś, czego zabrania Chrystus, nie wolno nam tego czynić... Tak tę naukę pojmowała młodzież szkolna, gdy w zaborze rosyjskim i pruskim nie chciała modlić się po rosyjsku i niemiecku. Tak tę naukę pojmował arcybiskup gnieźnieński i poznański ś. p. Florjan Stablewski, gdy błogosławił strajk młodzieży szkolnej...

Nie chcę obecnie konkretyzować

Mówię ogólnie. Broń mnie, Boże, abym kiedyś był zmuszony mówić po imieniu o szkołach i wykładających w nich, jako o walczących z Chrystusem Panem i z Kościołem Jego. To jednak bezwzględnie uczynię, jeżelibym widział, że ten tylko pozostaje środek przestrzeżenia przed złem ludzi powierzonych mej pieczy pasterskiej...

Oburzacie się, że biskup Sokołowski mówił, aby nie czytano Żeromskiego. Oświadczacie, że dzieła Ż są w szkole przewidziane w programach szkolnych. Czy programy szkolne są nieomylne? Czy ustawicznie nie pracuje się nad ich poprawą? To kolegom waszym wolno pisać, że książki a la Żeromski powinny mieć specjalne wydania dla młodzieży, a biskupowi katolickiemu nie wolno powiedzieć młodzieży o tejsprawie ani słowa?...

Nazywacie przemówienie biskupa Sokołowskiego wysoce niepedagogicznem. A czy pedagogicznem jest mówić mówić w szkole z obrazą uczuć religijnych... Szkoła nie jest rzeczą prywatną, własnością nauczycielstwa".

Akcja Katolicka w Kielcach. W dniu 29 kwietnia r. b. odbył się w Kielcach zjazd księży dziekanów i wicedziekanów z całej diecezji w liczbie przeszło 60 osób, celem omówienia Akcji Katolickiej na terenie diecezji kieleckiej. Zjazdowi przewodniczył i brał czynny udział w jego obradach X. biskup Łosiński.

We wstępnem przemówieniu swojem gorąco wzywał uczestników do żywego zainteresowania się Akcją i przedyskutowania gruntownego sposobów, jakiemi należy się posługiwać przy jej przeprowadzaniu. Trzej referenci zjazdu, którzy brali udział w tegorocznym kursie Akcji Katolickiej w Poznaniu, wygłosili odczyty informacyjne: X. red. A. Błaszczyk mówił n. t. „Akcja Katolicka w ogólności, jej istota, zadanie"; X. pos. Antoni Sobczyński — „Akcja Katolicka w diecezji, jej organizacja, zakres działania"; X. kan. St. Cieśliński, kapelan W. P. — „Akcja katolicka w parafji; praktyczne wprowadzenie w życie wskazań i celów Akcji Katolickiej".

Zadaniem najbliższem Akcji Katolickiej na terenie diecezji to przygotowanie odpowiednich kadr świeckich katolików, którzyby tego ducha szerzyli wśród mas. W rezolucjach końcowych m. in. uchwalono organizować po parafjach „dni i tygodnie katolickie", w celu uświadamiania i coraz większego zainteresowania sprawą katolicką bojętnego ogółu. (KAP).

Prześladowanie religji w Rosji sowjeckiej. Kłamliwy charakter deklaracyj Rykowa i sowjeckiego metropolity Sergjusza, wyjaśniających, że prześladowanie religijne w Rosji jest tylko wymysłem wrogów komunizmu, stwierdzony był odrazu. Obecnie potwierdzają go również głosy samej prasy sowjeckiej. Pismo „Bezbożnik" cytuje artykuły różnych dzienników bolszewickich, domagające się by sowjety municypalne nie oczekiwały na żadne zatwierdzenia ich uchwał, lecz niezwłocznie zamykały świątynie, gdy tylko zapadnie decyzja i dodaje: „Wskutek tych metod chłopi biedni i mniej fanatyczni bali się wcielania do gospodarstw kolektywnych, a ci, którzy już należeli do tych gospodarstw, występowali z nich... We wsi Tawrowo wszystkie kobiety wystąpiły przeciwko kolektywizacji a chłopi nie brali udziału w zebraniach. We wsi Kossiłow biedni chłopi stanowczo wypowiedzieli się przeciwko kolektywizacji, jeżeli będzie zamknięta cerkiew. W Siemienowsku wskutek przedwczesnego zamknięcia cerkwi kobiety przeszkadzały pracować chłopom z gospodarstwa kolektywnego... Wszystkie te absurdalne objawy w walce antyreligijnej" — zaznacza wspomniane pismo — „wyszły na korzyść kułakom, religji i Cerkwi. Zamykanie świątyń wbrew woli ludności dostarczyło duchownym pretekstu do zgrupowania dokoła siebie mas ludzi wierzących, którzy w znacznej liczbie nie byli już praktykującymi a obecnie powrócili do środowiska wierzących... Musimy rozszerzyć znacznie sieć stowarzyszeń antyreligijnych i zalewać masy ludowe literaturą antyreligijną, by zniszczyć pojęcia religijne... Zamykanie świątyń bez burzenia religji stworzyło korzystny teren dla agitacji popów i sekciarzy, którzy utrzymują, że nasza kolektywizacja jest dziełem Antychrysta". „Bezbożnik" z 5 kwietnia r. b. wylicza cały szereg miejscowości, gdzie komuniści zamykali brutalnie świątynie i wywołali w ten sposób mniej

lub więcej zdecydowany a nawet krwawy opór ludności.

Czasopismo „Items of Interest“ umieściło poniższy wywiad dra Pawła Hutchinsona, wydawcy „Wieku Chrześcijańskiego“, który powrócił niedawno z Rosji sowjeckiej: „Zwiedziłem całą Rosję europejską od morza Bałtyckiego aż do morza Kaspijskiego. Starałem się zrozumieć, co dzieje się w Rosji pod względem religijnym. Przed wyjazdem do ZSRR często wątpiłem o tem, co opowiadano o prześladowaniach religijnych w tym kraju, ale obecnie muszę stwierdzić, że wszystko, co mi mówiono, było rzeczywistą prawdą. W Rosji sroży się w tej chwili najbrutalniejsze prześladowanie religijne, które stale się wzmaga. GPU (Czeka) jest wszechpotężne i wszechobecne. Mężczyźni i kobiety są aresztowani, oskarżani, badani i potajemnie skazywani. Dostatecznie zdałem sobie sprawę z sytuacji, by móc stwierdzić, że nowy teror w Rosji nie jest legendą, że informacje o liczbie aresztowanych duchownych raczej są niedostateczne, niż przesadne, i że tysiące nieszczęśliwych chrześcijan są zamykane w więzieniach i zsyłane na katorgi“. Według doniesienia radjosłuchaczów ryskich, radjo sowjeckie przeznacza codziennie jedną godzinę na propagandę bezbożnictwa i na energiczną walkę z świętami Wielkiejnocy. Prawie każdy rosyjski program radjowy zawiera paszkwile przeciwko Papieżowi i arcybiskupowi z Canterbury, prymasowi Kościoła anglikańskiego. (KAP).

Z piśmiennictwa.

Ks. Adolf Albin: „Marja wzorem i opiekunką rodzin chrześcijańskich. Czytania na miesiąc maj“. Tarnów 1930. (Stron 251. Nakładem Księgarni Z. Jelenia).

O pracach literackich X. Albina (prałata i dziekana w Tuchowie) pisaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc.“. W r. 1929 poleciliśmy (na str. 251 i 594) jego „Kazania o Sakramencie Pokuty“. Teraz znów niedawno (szkoda, że nie wcześniej przed majem tegorocznym) otrzymaliśmy te czytania majowe. Zawierają one wielką — stosunkowo — obfitość myśli pobożnych i pouczeń praktycznych, łatwo zrozumiałych dla ludu i płynących z serca gorliwego pasterza: o rodzinie chrześcijańskiej, o bowiązkach rodziców i dzieci, o demoralizacji, która dziś szerzy się niestety i w naszej ojczyźnie, i o czci należnej Matce Boskiej. Mogą więc one n. zd. dużo przynieść pożytku i można z nich korzystać w naukach o Najśw. Pannie, o małżeństwie, o wychowaniu dzieci i t. d.

Jednakowoć obowiązek sumiennego recenzenta zniewala nas do wytknięcia im pewnych usterek i stron słabych: i tak po 1-e zbyt często powtarzają się tu myśli te same o upadku moralnym naszych rodzin, o grzechach ojców i matek i dzieci z jednej strony, — a z drugiej o cnotach i potędze Najśw. Panny. Na str. 15 czytamy znów o „czterech tysiącach lat“, przez które ludzkość musiała czekać na Zbawiciela. Cyfrę tę zakwestjonowaliśmy już kilkakrotnie w „Gaz. Kośc.“ (ostatni raz w recenzji kazań X. Kirsteina (w r. 1929 na str. 285). Powiedzieliśmy tam, że dziś zgadzają się już najpoważniejsi badacze na to, że o czasie stworzenia pierwszego człowieka nic można nic pewnego orzec, że jednak rozwój kultury chaldejskiej i egipskiej musiał trwać dłużej niż 6 000 lat (według Schaura „Apologie des Christentums“, wydanie trzecie z r. 1903, tom I, str. 757: 8 000 do 10.000 lat).

Na str. 213 rozumie szan. autor błędnie (wraz z wielu innymi, którzy wyrywają słowa te z kontekstu) wiersze 26 nn. Psalmu 17: „Ze świętym świętym będziesz“ i t. d. Psalmista nie mówi tu o dobrych i złych towarzystwach, tylko o sprawiedliwości Bożej. Zaraz po wierszu: „z przewrotnym przewrotny się staniesz“ czytam w przekładzie X. Michalskiego (Pismo Święte, tom III str. 140): „Bo Ty zbawisz lud uniżony, a oczy pysznych poniżysz“.

Na str. 113 zapewnia, że „każdej matce wrodzona jest miłość dla dziecięcia swego“, a przecież zdarza się nieraz, chociaż wyjątkowo, że matki nie kochają swych dzieci.

Wysłowienie autora jest przeważnie poprawne i potoczyste, ale w niektórych miejscach wymaga jeszcze poprawek w drugiem wydaniu (które, jak się spodziewamy, okaże się wkrótce potrzebnem). I tak czytamy na str. 26, w. 3: „Dziś tak źle niema“; na str. 68, w 3: „rozumię“ zam. „rozumiem“; na str. 79, w. 7: „dziecko było uważanem“ (zam. „uważane“ — tak jeszcze 2 razy na tej samej stronicy); na str. 95: „ubolewać mi nad tem przychodzi, że na nie“ (t. j. nauki nasze) „tak mało ludzi przychodzi“ i t. d. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Archid. gnieźnieńsko-poznańska. Mianowani XX.: Władysław Zieliński, proboszcz w Parzeczewie, radcą duchownym; Stanisław Gładysz, dziekan i proboszcz w Komornikach, członkiem Rady Administracyjnej archid. poznańskiej; dr. Edward Blericq, kanclerz konsystorza w Gnieźnie i prof. Kazimierz Kowalski w Gnieźnie — egzaminatorami prosynodalnymi.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Franciszek Guzikowski na beneficjum w Rososzycy, Paweł Winnicki, mansjonarz w Środzie, na beneficjum w Raszkowie, Czesław Bogacki na beneficjum w Płonkowie.

W administrację oddano XX.: dziekanowi Beisertowi z Usarzewa parafję w Swarządzu, dziekanowi Stanisławowi Gładyszowi z Komornik parafję w Stęszewie, dziekanowi Chudzińskiemu z Opalenicy parafję Bukowiec.

Na wikarjaty powołano XX.: Franciszka Klauzińskiego z katedry poznańskiej do Stęszewa, Przemysława Osowickiego z Dolska do Brenna, neoprezbitera Kazimierza Chojnackiego do Gniewkowa, Antoniego Kozłowskiego z Wągrówca do Pleszewa, Maksymiljana Szerwentkego z Pleszewa do Wągrówca, Witolda Walkowskiego z Gniewkowa do Ślesina.

Diec. chełmińska. Zmarł X. Władysław Sobiecki, prob. czarnowski, w 60 r. życia, a 37 kapłaństwa. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

X. Proboszczowi w W. 1) Niemożliwem jest wykreślenie z programu prac jakiejkolwiek redakcji artykułów krytycznych i polemicznych, bo to sprowadziłoby na pismo marazm. 2) Rzecz ogłoszona drukiem podlega krytyce bez względu na to, kto tę rzecz drukiem ogłosił. 3) Przew. X. Proboszcz myli się co do autorstwa artykułu.

Świeży wielki transport

WIN MSZALNYCH

sycylijskich, jak „Etna“, „Campobello“, „Lacrima Christi“ już nadszedł.

Poleca je

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej

20 **Lwów, Grodecka 2 b.**

W drugiej połowie maja b. r. nakładem Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie — ul. Rutowskiego 5 i ul. Ormiańska 13 wyjdą z druku następujące prace:

Ehrenborg F. X. T. J.: **Ku szczytom kapłaństwa Chrystusowego.** Cena 5.50 zł.

i

Dr. Mieczysława Skrudlika: **Królowa Korony Polskiej.** Szkice z historji i kultu Bogarodzicy w Polsce. Z 109 ilustracjami. Cena 12.50 zł

Zamawiać już można u nakładcy:

Tow. Bibljoteka Religijna, Lwów.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 20

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.

UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

WINA MSZALNE

węgierskie, francuskie, austrjackie i inne

20— poleca

zaprzysiężony dostawca win mszalnych

EDMUND RIEDL

Lwów — ul. Rutowskiego l. 3.

Na składzie świece kościelne i kadziło.

NAIWIĘKSZA W POLSCE ODLEWNIA DZWONÓW

Braci FELCZYŃSKICH

w KAŁUSZU, ul. Siwiecka 5 i w PRZEMYŚLU, ul. Krasińskiego 63 a.



Firma istniejąca przeszło 120 lat. Odznaczona licznemi medalami i nagrodami na wystawach krajowych i zagranicznych a między temi:

Wielki Złoty Medal P. W. K. w Poznaniu 1929 r.
Grand Prix Liége (Belgja) W. M. 1928 r.
Złoty Medal Wilno W. Rol. Przem. 1928 r.
Grad Prix Paryż W. M. 1927 r.
Wielki Złoty Medal W. Kość. 1909 r.
Złoty Medal Stryj W. Rol. Przem. 1909 r.

Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów.
Przelewa stare nieużyteczne dzwony.
Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.
Posiada stale na składzie wielką ilość dzwonów gotowych.
UWAGA: Dzwony, które mają być dostarczone na Wielkanoc należy zamawiać przynajmniej sześć tygodni wcześniej. 10—10

DLA NAJPRZEW. DUCHOWIEŃSTWA!

SUKNA Na sutanny, habity, spodnie, zarzutki, płaszcze, prochowniki. Koce, derki i pledy.
BUNDY gotowe oraz materjały.
PŁÓTNA bieliźniane, pościelowe i stołowe

POLECA w wielkim wyborze firma

Ludwik RALSKI 8

LWÓW, RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

TOWARY DOBOROWE — CENY FABRYCZNE

Na dzień I Komunji św.

poleca

Tow. „Bibljoteka Religijna"

Lwów, ul. Rutowskiego 5. Tel. 83-57.

(Naprzeciw katedry.)

Obrazki na pamiątkę I-szej Komunji św. w wielkim wyborze: obrazki artystycz. zagraniczne
format 14×21 — 100 sztuk 35·— zł.
„ 18×28 — 100 „ 50— zł.
„ 25×35 — 100 „ 80— zł.
obrazki artystyczne krajowe format 18×27 100 sztuk 25 zł., 30 zł., 35 zł., 40 zł., 50 zł.

Książeczki do nabożeństwa w oprawie imitującej kość słoniową od zł. 1·50 do 5·— zł. tańsze w opr. kolorowej od 0·50 do 1·50 zł. w oprawie skórkowej po 2·—, 2·50, 3·50 zł.

Różańce kolorowe dla dzieci od —·35 zł. metalowe w étui po 1·—, 1·80, 2·50 zł. i t. d.

Książeczki treści religijnej dla dzieci do czytania w wielkim wyborze, nadające się na pamiątkę I-szej Komunji św.

Do nabycia:

ul. RUTOWSKIEGO 5 (naprzeciw katedry).

Ważne dla kościołów!

Ze starych ornatów pluszowych powstają nowe przez **wytłaczanie** na nich odpowiednich deseni jedynie we firmie:

M. Wolańska

Lwów, Sobieskiego 12. Tel. 17-04.

Fisharmonje zagraniczne, znakomite nadeszły do firmy „MONIUSZKO" — Lwów, ulica [illegible] 2—4

Organista młody lat 25 poszukuje posady z mieszkaniem. Śpiewa i gra bardzo dobrze z nut. Jako poboczne zajęcie może prowadzić handel Kółka rolniczego lub sekretarkę gminną. Łaskawe zgłoszenia do Urzędu parafjalnego w Jezierzanach p. Chocimierz ad Tłumacz. 1—1

Fisharmonja b. dobra, mało używana 14 rejestrowa z 2 głośnikami marki niemieckiej nadająca się także do kapliczki lub kościółka jest na sprzedaż. Zgłoszenia do Redakcji pod „Fisharmonja". 1—2

Zdolny malarz mając za sobą już wiele prac wykonanych w zakresie **polichromji kościelnej**, poleca się Przewielebnym Księżom — wykonując wszelkie prace konkurencyjnie, solidnie i na dogodnych warunkach, według projektów własnych lub podanych. Adres: Bronisław Gawlik, art. mal., Lwów, Kalecza 12. 1—4

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61.